Nr 10. Kraków, 7 Marca 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni J. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna.

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 ».

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O Rusi i Rusinach.

IV.

Rusini pod panowaniem austryackiem.

Kiedy rząd austryacki zajął Galicyę, (po pierwszym rozbiorze Polski r. 1772), dostrzegł zaraz, że u niektórych Rusinów, zwłaszcza duchownych, tli w głębi serca niechęć do Polaków. Takich wszakże było mało, a Polacy nie wiedzieli o tej niechęci, która się wyraźnie w niczem widzieć nie dawała. Gubernatorowie austryaccy pisali w swoich raportach do Wiednia, że gdyby kiedy Polacy przeciw rządowi burzyć się chcieli, to możnaby na nich mieć pomoc w takich Rusinach, ale przestrzegali zarazem, żeby tego środka nie używać, bo jest niebezpieczny. „Rusini którzyby znienawidzili Pola„ków, mogliby zanadto polubić Moskali, a to dla pań„stwa austryackiego mogłoby stać się groźnem, bo oprócz „Rusinów w Galicyi, są oni na Bukowinie, i za Karpa„tami na Węgrzech, są i Słowaki, są i schyzmatycy. „Gdyby ci wszyscy przez podobieństwo języka i ob„rządku, albo przez wspólność wiary, zaczęli czuć jaki „pociąg do Rossyi, byłby z tego dla Austryi kłopot nie„mały“.

Przez długie lata zostały więc te stosunki tak jak były za polskich czasów. W nielicznych Rusinach ukryta niechęć: w ogromnej większości nietylko nie było niechęci, ale owszem była zgoda i przyjaźń wzajemna. Księża ruscy, ich żony i dzieci, mówili między sobą po polsku i czytywali polskie książki: studenci w szkołach Rusini i Polacy tak samo o wszystkiem myśleli i tak samo czuli. Kiedy się Polacy bili, za Napoleona albo w roku 1831, wielu Rusinów szło z nimi tak samo na wojnę za sprawę, którą uważali za wspólną. Nawzajem, kiedy we Lwowie, między rokiem 1830 a 1840 kilku Rusinów zaczęło pracować nad lepszem wyrobieniem swego języka i drukować książki, żaden Polak nie myślał temu przeszkadzać, owszem każdy się cieszył i życzył im jak najlepiej.

Przyszedł rok 1848: rok wielkich zaburzeń w całej Europie, i w Austryi. W Wiedniu wybuchły rozruchy takie, że aż Cesarz (stryj teraźniejszego, Ferdynand I) umknął do Tyrolu: w Pradze burzyli się Czesi: prowincye włoskie, Lombardya i Wenecya podniosły wojnę przeciw Austryi z pomocą sąsiedniego króla Sardyńskiego: na Węgrzech wybuchła wojna długa i ciężka. W Galicyi rozruchy były na prawdę małe. Ale rząd, przestraszony temi zaburzeniami które miał gdzieindziej, wziął się ostro do stłumienienia tych niepokojów. Aż za ostro, bo oba większe miasta, Lwów i Kraków, były bombardowane, gdy się w nich jakiś mały rozruch uliczny pokazał.

W tym tedy czasie, rząd zwrócił uwagę na Rusinów. W niektórych Rusinach (jak wiemy) była zawsze niechęć do Polaków. Ci teraz, widząc że rządowi będzie to na rękę, zaczęli oddzielać się od Polaków, zakładać swoje osobne rady, zbierać zgromadzenia, podawać prośby do Namiestnika i do Cesarza nie od całego kraju, tylko od Rusinów samych. We wszystkiem co mówili i pisali, wystawiali się jako wierni poddani Cesasza i Państwa, i dawali do zrozumienia, że tylko oni są tacy w Galicyi, a Polacy nie. Rząd ówczesny, dość krótko widzący, przyjmował ich oświadczenia bardzo łaskawie, a nie rozumiał tego, że ten środek, którego używał przeciwko Polakom, to broń obosieczna, która i Austryę mogła skaleczyć.

Zaczęli więc Rusini występować odtąd zawsze jako naród osobny. W tem nie byłoby nic złego, i do tego mieli i mają prawo, skoro ich Pan Bóg stworzył Rusinami, a na znak, że nie są ani Polakami ani Rossyanami, dał im język ich własny, który ani nie jest polskim ani rossyjskim. Ale choć ich prawo było dobre, to ich postępowanie i ich zamiary były złe. Postępowanie było złe, bo było powodowane zawsze i na każdym kroku tylko nienawiścią do Polaków, tylko myślą jakby im zaszkodzić. Miłość własnej ojczyzny jest dobra i święta: ale u kogo ona zasadza się głównie na nienawiści drugiego, ten drugiemu może wiele zaszkodzić, ale tej swojej ojczyźnie wiele dobrego nie zrobi. Za

dawnych czasów Chmielnicki przez nienawiść do Polski zaszkodził Rusi bardzo: w naszym wieku Rusini w Galicyi powinni byli o tem pamiętać, i swoją miłość ojczyzny z tego złego uczucia zazdrości i nienawiści oczyścić. Ale tego nie zrobili.

Że zaś ich zamiary nie były dobre i czyste, to zaczęło pokazywać się niebawem. Z łacińskiego obrządku przeszły do ruskiego niektóre zwyczaje, jakich w nim pierwotnie nie było. Naprzykład w cerkwiach księża mówili kazania z ambony (w obrządku wschodnim mówić się zwykły od ołtarza): stawiano u nich i organy — (w obrządku wschodnim i u schyzmatyków organów niema, tylko śpiew sam). Przy Mszy, na Podniesienie, i na Kommunię, dzwoniono jak przy Mszy łacińskiej: Kommunię św. Rusini, za przykładem łaciników przyjmowali klęczący—(dawniej zaś stojący, jak schyzmatycy). Bractwa różne, albo śpiewanie Różańca, były we wszystkich prawie parafiach, znowu za przykładem łaciników. Teraz księża ruscy, z gorliwości niby o swój obrządek i jego ścisłe przestrzeganie, zaczęli usuwać z cerkwi to wszystko, co nazywali łacińskiemi dodatkami. Dzwonki, organy, ambony, znikały gdzieś jedne po drugich: do Kommunii kazano wiernym przystępować stojący: bractwa proboszcze radzili lub kazali rozwiązywać: Różańca śpiewać nie pozwalali. Nie podobało się to wielu, bo te dodatki, choć istotnie z łacińskiego obrządku przejęte, ruskiemu szkodzić nie mogły a pobożności wiernych pomagały. Ich usunięcie zaś sprawiało, że nabożeństwo ruskie stawało się coraz podobniejszem do schyzmatyckiego: a że ludzie nieraz więcej patrzą na pozór niż na rzecz, więc można było obawiać się, że to podobieństwo obrządków mogłoby z czasem zaślepić lud na różnicę wiary, jaka jest między Unią a schyzmą.

Zmiany wprowadzono nie tyle z dbałości o pierwotną czystość ruskiego obrządku, ile z niechęci do łacińskiego. A niebawem pod tą niechęcią objawiło się coś gorszego, pociąg do innej wiary, i do innego Państwa. Niektórzy księża zaczęli zapuszczać brody — jak schyzmatyccy popi: z mszy zaczęli wypuszczać modlitwę za Papieża: gdzieniegdzie pokazywały się mszały drukowane w Rossyi, schyzmatyckie. Zaniepokoiło to innych, zaczęli pytać co to znaczy? Biskupi wydali zakazy: brody znikły, ale ziarno raz zasiane zaczęło wydawać plon.

Świeccy Rusini znowu porzucili swoje dawne abecadło i pismo ruskie, a przyjęli litery rossyjskie. Do swego piśmiennego języka, do książek, pod pozorem że język ruski nie jest do pięknego pisania przygotowany i wyrobiony, zaczęli wprowadzać mnóstwo słów i wyrażeń czysto rossyjskich. Wszystko to razem było dość niepokojące, dość podejrzane. Ludzie rozważni musieli pytać co z tego dalej będzie? Miał się ruski naród i język niby rozwijać, a on się tymczasem w oczach na coś innego i wcale niepotrzebnego przerabia?

W roku 1861 odbywał się pierwszy Sejm we Lwowie. Rusinów było w nim dużo: spory z Polakami były częste i gwałtowne. Oni w swojej nienawiści żądali rzeczy niemożliwych i niesprawiedliwych — naprzykład żeby Galicyę podzielić na dwa kraje, polski od Krakowa po San, i ruski od Sanu po Zbrucz: my w naszem oburzeniu (choć łatwo zrozumiałem), unosiliśmy się czasem nieroztropnie, kiedyśmy mówili (niektórzy tylko) że oni

---

Rady na ludzką biedę

przez

Jakóba z pod Wawelu.

II.

Z młodych lat pamiętam, że był ze mnie wielki beksa i że o byle co beczałem. Może to i dla tego, żem był u rodziców jedynak, więc niejedno mi uchodziło, jak to zwykle bywa, że jedynaków pieszczą i psują. Ale kiedym już w chłopca wyrastał a jeszcze beczał i płakał o lada mały ból, lub dolegliwość i przykrość, wtedy zawsze moja matka, Panie daj jej niebo, z uśmiechem na twarzy, którą ledwie przez mgłę pamiętam, radziła przyłożyć *cierpcowego ziela*. Nie dziw, że jako dzieciak rozgrymaszony, nienawidziłem ten *cierpiec* i dosyć mi go było wspomnieć, aby moją złość wywołać. Ale nieboszczyca moja matka powtarzała często: mój synu, tego ziela cierpcowego będziesz jeszcze potrzebował, bo z niem nawet czarny chleb smaczny, a bez niego i kołacz gorzki. Gdzież to jednak taki chłopak rad matczynych słucha! Ale to krótko tylko trwało, bo śmierć przedwczesna, jeszcze małemu chłopcu, matkę mi wydarła; między obcych mnie dali na wychowanie; potem i ojca zanieśli na cmentarz, a nawet mu garści ziemi nie mógłem rzucić na trumnę, bom był daleko w świecie na naukach: i zostałem sam na Bożym świecie! Tułałem się pomiędzy obcymi, jak kamień, co się kula pomiędzy kamieniami, gdy z góry rzucony zostanie pomiędzy kamienie. Prawda, że taki kamień się ogładzi i wypoleruje, aż się świeci; jam się też ogładził pomiędzy ludźmi, a co się tyczy świecenia, tom nieraz świecił bokami. Nieraz bowiem przyszło iść w naukę do tej pani nauczycielki, co się *bieda* zowie, a od jej nauki nieraz skwierki w oczach stawały, alem już nie beczał, ani nie grymasił, bo nie było komu, a przed obcym płakać wstyd człekowi. Przypomniała mi się wtedy owa rada matczyna, którą za nic sobie ongi ważyłem, i na wszelaki ból i dolegliwość, zmartwienie i kłopot, smutek i żałobę, przykładałem owo ziele, co się *cierpcem* zowie. Przekonałem się, że to lekarstwo jest

są i powinni być Polakami, że ich język jest tylko narzeczem polskiego i podobnie. Ale w tamtych latach Rada Państwa w Wiedniu składała się z posłów wybieranych do niej przez wszystkie sejmy krajowe — (nie jak dziś, co wybieramy osobno do sejmów, a osobno do Rady Państwa wprost). W naszym Sejmie Polacy mieli większość, więc gdyby byli chcieli, mogli byli ani jednego Rusina do Rady Państwa nie wybrać, a przynajmniej wybrać ich bardzo mało. Tego się też Rusini bali; wysłali tedy kilku ze swoich, z biskupem księdzem Litwinowiczem na czele, żeby się z posłami polskimi o te wybory umówili. Polacy krzywdy im robić nie chcieli: ale to wiedzieli, że w Radzie Państwa, pomiędzy mnóstwem posłów niemieckich, czeskich, morawskich i innych, wtedy tylko coś dla kraju wskórać będą mogli, jeżeli wszyscy zawsze tak samo jak jeden człowiek będą głosować. Dali tedy Rusinom odpowiedź następującą: „Jeżeli nam przyrzeczecie, że w Wiedniu, „w Kole naszem, między swoimi, będziecie się z nami „kłócić ile wam się podoba, ale w Izbie, przed obcymi „będziecie z nami jednakowo głosować, to was do Rady „Państwa wybierzemy“.

Rusini obiecali: ksiądz Litwinowicz powiedział publicznie, że daje swoje słowo kapłańskie i biskupie na to, że w Radzie Państwa Rusini będą się z Polakami trzymać i jednakowo z nimi głosować

Polacy uwierzyli, dotrzymali, i wybrali Rusinów.

Ale zaledwo stanęli w Wiedniu i w Radzie Państwa, Rusini zapomnieli o słowie i o przyrzeczeniach, Polakom na każdym kroku i przy każdem głosowaniu szkodzili, a trzymali z niemiecką większością, która wszystkim krajom i ludom Państwa austryackiego nie chciała przyznać żadnych praw i swobód, jakie się każdemu narodowi należą i są do jego bytu konieczne.

Ówczesna Rada Państwa ciągnęła się bardzo długo, sejmy nie miały się kiedy odbywać: u nas był jeden tylko króciutki w roku 1863. Potem Cesarz widząc że taka Rada Państwa nic dobrego nie sprawi, i że potrzeba innej sprawiedliwszej, rozwiązał ją, a że wkrótce potem wypadła wojna z Prusami, więc Rady Państwa nie zwoływano przez półtora roku zgórą.

Sejmy odbywały się swoim porządkiem, a że galicyjski oddawna nie był zasiadał, więc w roku 1865 na 66 trwał długo, prawie pół roku. Nie było sprawy przy której Rusini nie byliby podnosili albo skarg niesłusznych na ucisk i prześladowanie, którego niby doznawali od Polaków — (mówili naprzykład, że księża ruscy odrabiali pańszczyznę Lachom!) albo niesłusznych żądań. Dawniej wspominali tylko o podziale Galicyi na dwa kraje: teraz zrobilili z tego zupełny wniosek, i chcieli żeby Sejm to uchwalił. Prosta rzecz, że taki podział byłby niebezpieczny nietylko dla nas i dla Rusinów, ale dla całego Państwa, bo to Państwo ma sąsiada, który oddawna mówi, że wszystko co ruskie to powinno do niego należeć: więc gdyby jedna część Galicyi miała się stać wyłącznie ruską, to z tamtej strony tem śmielej ostrzonoby na nią zęby. We wszystkich zaś sprawach, w których Sejm domagał się zbawiennych i koniecznych zmian i ulg dla kraju (naprzykład języka polskiego w szkołach, w sądach i w urzędach, zamiast niemieckiego który wtedy jeszcze był), to Rusini przeszkadzali jak tylko mogli, i zawsze przeciw takim wnio-

---

jedyne i skuteczne a przytem najtańsze na wszelaką ludzką biedę.

Powiecie mi może: ot, spisał się stary Jakób z pod Wawelu, z pierwszą swoją radą! Toż to lekarswo wszystkim znane, więc to przecie nie żadna nowa rada!

Bardzo przepraszam! Lekarz nie od tego, żeby zioła wymyślał, bo te Pan Bóg daje, tylko żeby je do chorób stósował, a ponieważ bieda jest tak stara, jak świat, więc i nowego lekarstwa na nią nikt nie wymyśli, tylko staremi posługiwać się trzeba. Prawda, że teraz niedawno w Berlinie pewien mądry doktór wymyślił taką truciznę, co miała suchoty zabijać, szkoda tylko, że i człeka zabijała razem ze suchotami, jak zaczęli tą trucizną ludzi kurować!

Lekarz doświadczony i sztukę swą znający, nie obiecuje nigdy, że wyleczy chorobę, na którą niema lekarstwa, lecz podaje środki, żeby chory mógł łatwiej i lżej przecierpieć chorobę. Taką chorobą nieuleczalną jest ludzka bieda. Ona przyszła na świat, jako kara Boska, ale zarazem i lekarstwo na złość ludzką, jako że Pan Bóg jest najlepszy Ojciec nawet wtedy, gdy za grzechy karze. Więc i tę karę, co się bieda zowie, dał na to, aby ludzi do pracy naganiała, i przypominała Boskie przykazania. Albowiem w dobrobycie łatwo człek hardzieje, jako i nasz pierwszy rodzic wnet zhardział w raju, choć podobno Ewie jeszcze pierwej w głowie wąż przewrócił. Potem się ich państwo skończyło, a bieda nauczyła ich pracy — i jakoś pchali biedę, choć im *cierpcowego ziela* było jeszcze więcej potrzeba, niż nam, bo ich musiała straszna brać tęsknota za utraconym rajem, a myśmy go nawet nie spróbowali.

Jeżlibyście jednak myśleli mili Czytelnicy, że to *cierpcowe ziele* jest tylko babskiem lekarstwem i że nie każdemu pomaga, to wam powiem, że go już nietylko ludzie pojedyńczy, ale nawet całe narody ze skutkiem pomyślnym używały.

Będzie temu lat sześćset z okładem, kiedy we Francyi południowej zaczęli sobie ludzie okrutnie przykrzyć biedę i wszelakim sposobem, czy godziwym, czy niegodziwym pozbyć jej się chcieli. Znaleźli się też zaraz tacy mądrale, którzy dowodzili, że oni tylko sami jedni lud kochają, a nikt inny go nie kocha, a na do-

skom głosowali. Prowadził ich wtedy ksiądz Kuziemski, ten sam co później został biskupem Chełmskim i o którym mówiliśmy już wyżej, i ksiądz Naumowicz, o którym jeszcze mówić nam przyjdzie.

Było tak ciągle przez lat parę. Niespodziewanie na Sejmie roku 1869, poseł Ławrowski, Rusin, i Wice-Marszałek Sejmu, oświadczył, że Rusini chcą zgody z Polakami i podawał warunki tej zgody: a zapewniał, że Rusini ani wiary ani Państwa odstępować nie chcą, że katolikami są, i zostaną. Po długich latach czynnej nieprzyjaźni Rusinów, nie mogli Polacy w skutku jednej mowy uwierzyć odrazu w ich lepsze uczucia i zamiary: ale byliby popełnili błąd wielki, gdyby taką sposobność pogodzenia się, choćby nie całkiem pewną, byli odrzucili. Tego też nie zrobili. Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, żeby zwoławszy do rady poważnych ludzi z Polaków i z Rusinów, rozważył te warunki ugody, żeby rozpoznał, które z nich są słuszne i dobre a które nie, i żeby potem Sejmowi zdał z nich sprawę. A tymczasem, mówili Polacy, będziemy patrzeć i uważać. Jeżeli Rusini w Sejmie, w swoich książkach, w swoich pismach, będą się z nami obchodzili inaczej jak dotąd, to będzie w tem jakiś dowód, że chcą zgody naprawdę: i że jej chce nie pan Ławrowski sam jeden, ale oni wszyscy a przynajmniej wielu. Ale właśnie pokazało się inaczej. W postępowaniu Rusinów nic zmieniło się nic: chyba to jedno że zawzięciej niż przedtem na nas uderzali. Trudno więc było uwierzyć, iżby szczerze zgody z nami pragnęli. A gdy niedługo potem umarł p. Ławrowski, który o tej zgodzie szczerze myślał, nie było już więcej mowy o jego wniosku. *(D. c. n.)*

Emigracya do Brazylii.

(Ciąg dalszy).

Ów Dygasiński, co to pojechał do Brazylii, aby na własne oczy zobaczyć jak się powodzi naszym biednym braciom, co z pod Moskala poszli szukać szczęścia i pieniędzy za morzami, powrócił już do Warszawy i opisuje swój pobyt w różnych stronach tego zamorskiego kraju. Nie mamy miejsca dosyć w *Krakusie*, aby podać to wszystko, co pisze Dygasiński, więc tylko co nieco z jego opowieści przytoczymy.

„Pojechałem do miasta Itażaji, koło którego znajdują się nasze polskie kolonie. Zapłaciłem za pożyczenie konia 5 milrejsów (koło 7 zlr.) i w towarzystwie chłopaka lat 17, który mnie miał drogę wskazywać, puściłem się w drogę.

„Już o kwadrans drogi za miastem wjechałem w okolicę bagnistą i zarosłą gąszczem, wijących się jak węże, krzewów. Wszystko się splata, plącze się, wiąże, a czasem tylko błyśnie tu i owdzie woda. Jest to dolina rzeki, poza którą het daleko na niebieskiem sklepieniu widać zamglone wierzchołki gór.

„W godzinę już byliśmy w miejscowości suchej, nieco wyniesionej po nad doliną.

„Minęliśmy około 20 albo 30 osad niemieckich i wydostaliśmy się na przestrzeń, jaką u nas widzieć można po wycięciu lasu. W oddaleniu gdzieniegdzie dym bucha kłębami, pali się: — to nowy osadnik na

---

wód tej miłości dowodzili, że zaraz będzie dobrze, byle ludzie nie dbali o Boże przykazania, z których siódme mówi: co nie twoje, tego nie rusz, a dziewiąte i dziesiąte zakazują: na cudzą własność niech cię nawet oskoma nie bierze! — Przestał tedy lud słuchać Biskupów i księży swoich, odwrócił się od Boskich przykazań, począł łupić i rabować, aż cała południowa Francya rozgorzała łuną pożarów, a najstraszniejsza z wojen, bo bratobójcza, krwawiła naród. Najgorsza przytem, że ta wojna wlokła się okropnie długo i że końca było trudno przewidzieć, bo ogniem i mieczem nie można było końca jej położyć.

Wtedy zjawiło się dwóch świętych ludzi, których Pan Bóg sobie upatrzył na poratowanie nieszczęśliwego narodu francuskiego. Oni obaj jedną tylko przynosili radę i jedno lekarstwo t. j. *cierpcowe ziele* na ludzką biedę i uczyli, że bieda dobrowolnie, chętnie, cierpliwie ponoszona nie jest ciężka, lecz dopiero wtedy przykrą się staje, gdy ją człowiek przykrzy sobie. Jeden z nich [illegible] się w hrabiowskim domu i zwał św. Dominik, drugi był synem bogatego kupca i zwał św. Franciszek. Obaj ślubowali dobrowolne ubóstwo i obaj przypomnieli ludziom, że bieda jest jak oścień, który wtedy tylko kaleczy, gdy kto przeciwko niemu wierzga. Oni uspokoili zaburzenia domowe, uśmierzywszy lud francuski przez to, że go *cierpcu* nauczyli przykładać na codzienną biedę. A jakom ja tu na wstępie zaczął od tego, żem sobie przypomniał swoją matkę niebożczycę, tak ci Święci przypominali światu, że wszyscy mamy Matkę Bolesną, która stojąc pod krzyżem, na którym Jej Syn konał, aby ludzi zbawić, od największej, bo wiecznej biedy, nauczyła nas krzyż nasz nieść cierpliwie.

Prawda, że w tych książkach, które ludzie piszą o nauce, zwanej *oikonomią*, mało gdzie, a prawie nigdzie nie spotkasz się z tem *cierpcowem* zielem i z tymi dwoma wielkimi Świętymi, którzy wojnę socyalną, czyli społeczną w XIII wieku zażegnali, ale ja też w innych książkach to wyczytałem i sam tego ziela próbowałem dosyć, więc go też używać szczerze Wam radzę.

Jakób z pod Wawelu.

wyznaczonem sobie miejscu rozpoczyna gospodarkę od spalenia wszystkiego, co rośnie na tej dzikiej ziemi.

„Żwawiej popędził teraz koń, naglony przezemnie, i wnet dotarłem do brzegu lasu. Tutaj w budach, w ruinach jakiegoś starego domostwa, mieszkają jacyś ludzie. „Tu są już Polacy“, powiedział do mnie mój przewodnik.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekłem do jakiegoś człowieka, który stał przy baraku.

„A ten zdjął czapkę, szeroko otworzył usta i w parę minut byłem tak obleżony przez ludzi, że koń mój kroku zrobić nie mógł.

„Nie macie wyobrażenia, ile tu łez popłynęło w przeciągu pół godziny!...

„Powiedziałem im, że przyjeżdżam w odwiedziny do nich z Warszawy, aby zobaczyć, jak się mają.

„Dopieroż jęki rozpaczy, krzyki, płacze!...

„Na wspomnienie kraju, ludzie rzucają się do mnie jak szaleni. Przeklinają chwilę, w której opuścili ojczyznę; złorzeczą ajentom, doradcom. Słowem, mam przed sobą widowisko, którego słowami nie jestem w stanie opisać.

— Jak pan wróci, niech pan da znać od Józefa Szczepańskiego Adamowi Szczepańskiemu w Drogiszkach przez Mławę, żeby się tu nie ważył przybywać; niech go Matka Boska broni! — woła jeden.

— Panie, panie, zlituj się nademną, napisz do proboszcza ks. Ociechowskiego w Orlu, stacya Izbica; niech powie ludziom od Józefa Rutkowskiego i Ignacego Hernackiego, od Augustyna Nowaka, Antoniego Więckowskiego i innych, żeśmy strasznie nieszczęśliwi! — Żyjemy jak zwierzęta w lasach, ani ludzi, ani kościoła! — krzyczał drugi.

— Całe życie będę służył darmo! — woła jakiś chłop szpakowaty, lecz tęgi jeszcze, — a niech kości złożę na swoim cmentarzu.

„Okropnie rozczuleni ludziska tłoczą mi się do rąk, do nóg, do szyi. Nie mogłem sobie dać rady z rozżalonymi i nieszczęśliwymi ludźmi.

— Panie, dzieci mi wymarły! — woła jakaś kobieta, która w miejsce oczu ma jakby tylko dwa czerwone doły.

— Stasia umarła! — wykrzykuje ktoś znów. — Niech pan da znać do Smolan przez Mławę, do Jana Szczepkowskiego od brata Leona.

„To znowu Jan Gawroński ciśnie się do mnie przez tłum i woła:

— Z nieba cię tu Pan Bóg zesłał, mój panie; napisz odemnie do proboszcza Smoleńskiego w Drobinie, opowiedz mu o naszej strasznej nędzy! Mój Boże, mój Boże!

„Nie skończyłbym wyliczać wszystkich próśb, błagań, zaklęć, które wyszły z ust nieszczęśliwych.

„Stracili kraj i w cierpieniu nauczyli się go kochać.

„Dałem trochę grosza, jaki miałem w kieszeni, rozdałem papierosy swoje i ze ściśniętem sercem puściłem się ku drugim takim samym barakom. Tłum biegł cwałem za moim koniem i przy drugich barakach to samo widowisko. Byli także wychodźcy Hiszpanie; ci wychodzili przed baraki w pasach swoich, kaftanach, i z podziwem przyglądali się temu, co się działo.

„Co robią tutaj ci ludzie? Oto dano im wybrać sobie dobrowolnie powiat na osiedlenie. Ale gdy przybywają na miejsce, spotyka ich zawód: ziemia albo jest jeszcze niewymierzona, albo wcale niezdatna na osady. Więc ich trzymają miesiąc, dwa i dłużej, a potem posyłają gdzieindziej, gdzie powtarza się to samo.

„Sądzę, że to, co tu piszę, powinnoby moich ziomków nauczyć przezorności. Nie ja dziś mówię, lecz sami wychodźcy nasi to mówią przeze mnie“.

Póżniej jeszcze podamy więcej z tego, co pisze Dygasiński, a teraz posłuchajmy, co pisze do swoich żona jednego wychodźcy z pod Prusaka. Mąż jej Franz (Franciszek) Grenadier był robotnikiem w kopalniach i chcąc sobie poprawić, pojechał z żoną i dziećmi do Ameryki. Jak widzimy z listu, zgodził się on na robotnika do bogatego brazylijskiego pana, co uprawia kawę. Lepiej mu więc jest jak innym, bo nie poszedł na pustkowie, dostał niby jakąś chałupę i ma gdzie pomodlić się do Pana Boga.

A mimo to posłuchajmy jak Franciszkowa opisuje tę „ziemię obiecaną“. Nie zmieniamy nic w liście i tylko dodajemy, że Grenadierowa, jako z pod Prusaka, rachuje po prusku, to jest na fenigi i marki. Otóż marka znaczy po naszemu prawie 60 centów, a fenig więcej jak pół centa.

Oto list Grenadierowej do szwagra:

„Pozdrawiam Was słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Chcę Wam opisać, jak my jechali i jak tu w tej Brazylii jest. Zaraz od początku podróży szło nam niepomyślnie. Furman, co nas na kolej wiózł, jechał z nóżki na nóżkę i byłby nas bez mała do przykopy wywrócił i na pociąg spóźnił. Gdyśmy siedli na pociąg, tośmy jechali do 5 ej godziny wieczorem, nim my stanęli w Antwerpach. Tam my zapłacili za kwatery 18 marek, i to od nas po 2 marki, a od chłopców po 1 marce na dzień. W piątek w południe siedlimy na okręt, i jechaliśmy wodą aż 26 dni. Tak myślałam, że już nie przetrwam, co ja się nachorowała. Bo ta morska choroba jest bardzo przykra; zda ci się, że wszystko z człowieka chce wytargać. Przez trzy dni, tom nic jeść nie mogła. Choroba ta wzięła mnie w tej podróży aż cztery razy, bo tyle razy my przy wyspach stanęli na dzień lub dwa, (na ląd wyjść nie było wolno) a gdy my odjechali, to zaraz też choroba przyszła. Na tym okręcie była moc narodu, na jaki tysiąc ludzi, bo ich moc uciekła od Rusa (Moskala), ale mówili, że Rus się zmiarkował i jeszcze tysiąc nazad wrócił. Był tam różny naród, a niektórzy mieli tyle plugawego robactwa,

to nam się wszystkim dostało, że my sobie rady dać nie mogli. Wyprać niczego nie szło, bo ta woda bardzo twarda, a taka słona, jak najtęższa sól. Piotr też był chory na tę chorobę i tak źle wyglądał, że jeno skóra a kości. Gdy my przy pewnej wyspie stanęli, to przyjechali mieszkańcy na łódkach do okrętu i przywieźli pomarańcz, ale te były bardzo drogie, a winogrady (wino w gronach) też, ale też drogie. A ci, co je przywieźli, to byli ci czarni. Jak my im pieniądze do wody wrzucili, to niejeden wskoczył, jak pies do wody, a gdy czeski (10 fen. czyli 6 centów) wyłowił, to był rad. Oni wszyscy byli weseli, bo śpiewali na łódkach. Wołów też 15 wciągnęli na okręt; uwiązali je za rogi, a linami je wciągnęli; to było więcej, jak komedya. Na okręcie nie moglimy nic dostać kupić, ani za fenig, tylko sznaps, wino a piwo. Piwo kosztowało trzy kubki 75 fen. Woda selterska była bardzo droga, bo szklanka kosztowala 5 czeskich (50 fen.). Ja pragnęłam trochę czarnego chleba, alem dostać nie mogła. U doktora też byłam, ale mi lekarstwa nie dał; to w tej nocy byłam już taka słaba, żem prosiła Boga, aby my jeno jak najprędzej dojechali.

„Wszystkiego ci dokładnie opisać nie mogę, bo bym musiała parę takich papierów zapisać. Więc jeno,



Chata polskiego wychodźcy w Ameryce.

co mi się właśnie wspomni, to piszę. Na okręcie zmarło 7 dzieci, z dorosłych nikt nie umarł. Trupów to jeno owinęli w szmaty i kawał żelaza przywiązali i do wody wrzucili. Tobyś miał widzieć, co tam za żałość była. Kajuty my żadnej nie mieli, jeno były dwie wielkie izby, a tam stały łóżka z desek pozbijane, jedno na dole, drugie u góry. Nam się właśnie na dole łóżko trafiło.

„Na 26-ty dzień to my przyjechali do wyspy Blumen-Insel. Dostaliśmy jeszcze na okręcie obiad, a potem my siadali na inne łodzie, a każda z nich 200 ludzi pomieścić mogła. Takich było trzy, a jeden parowiec, to je ciągnął do lądu. Nasz okręt „Bismarck“ został na morzu, a nas zawieźli na tę wyspę. Przebywali my na niej 3 dni. Tam my pod gołem niebem, na ziemi, leżeli. Rano my szli do wielkiej sali, gdzie były tafle (stoły) a ławki, na kawę, a w południe na obiad.

„Nie szło tam nigdzie uciec, bo w około morze i widzielimy morskie ryby i raki, a raki są inaksze, jak u nas. Ryby to tak skakały po wodzie, aż dziwno było.

„Na trzeci dzień siedliśmy znowu na łodzie i po trzech godzinach przyjechaliśmy do miasta. Ledwo my wysiedli z łodzi, to też wnet siadaliśmy na kolej. Była trzecia godzina po południu. Tedy my jechali ciągle aż na drugi dzień do 9 tej przed południem, aż my przyjechali do Sant-Paulo, gdzie pozostaliśmy 3 dni. Tam przychodziły różne pany, co ludzi brali i najmowali na kawę (do roboty na plantacyi czyli do uprawiania kawy). Były tam tysiące ludu ze wszystkich stron. W tem mieście mieli my bardzo złe jedzenie; dawali jeno ciągle ryż a fasolę z mięsem i muchami

do kupy; najlepsza jeszcze była kawa rano i bułka, jak za piętak (3 fen.).

„My się też najęli do jednego pana „na kawę“. Musieli my jeszcze jechać od godz. 9-tej rano do południa koleją, aż my przyjechali do naszego miasta Amparo. Było nas 5 familij i nasz Jan i jeden niemiec od Gelsenkirchen. Tam w tem mieście my przenocowali, a na drugi dzień dopiero wyjechali my na pokutę!

„Jest to kolonia; każdy z nas dostał domek, a raczej 4 ściany, a drzwi takie, jakby do masztalni; zamiast szyb w oknie to jeno okienica; dach ze skorupy bez posowy (gipsdeki). Gdy deszcz przyjdzie, to nas zaleje; piec, jestto parę cegieł, na które trzeba garnki stawiać i tak warzymy. Łóżka mamy ze żerdzi pozbijane, a w łóżkach trawa, a z trawy uplecione takie maty na to, aby my przez te drążki nie przepadli. To są takie domy i wygoda w Brazylii.

„Gdyśmy do tej kolonii szli, to nasze paki wieźli na wozie, ciągnionym przez 6 wołów, bo tam idzie okrutnie pod górę. Dzieci wsadzili też na wóz, a my szli pod te góry, bo owe woły miały co ciągnąć. Góry tak wysokie, jak u nas najwyższe fabryki.

„Na naszej kolonii jest domów ze 30; nas Polaków 5 familij, jeden Niemiec, co sam jest z Brazylii rodem, ten jest za tłómacza. Mamy tu zarządcę w tej kolonii, a sam pan ma więcej takich kolonij, bo on jest bardzo bogaty.

„Nasze życie i położenie jest tu sto razy przykrzejsze i cięższe, jak w Europie. Nie mamy tam niedzieli ani święta; po wszystką żywność trzeba do miasta chodzić i nosić pod te góry, to się tyle naodpoczywamy, nim do domu przyjdziemy. A wszystko też bardzo jest drogie; funt kartofli kosztuje 35 fen., funt mąki 30 fen., funt mięsa 45 fen. (wieprzowe wiele droższe), litr octu 1 marka, omasta (okrasa), której jeszcze nie widziałam, kosztuje 6 marek, chleb tak drogi, że na tydzień za 5 marek przejemy, a jeszcze wiele pojeść nie możemy, tylko na śniadanie i wieczerzę; piwo 65 fen. trzy „szopki“ (mała szklanka u nas 10 fen.), sznaps 1 marka za litr. Więc wszystko drogie, że bieda czego kupić, a zarobek bardzo lichy, bo kto chce 2 marki dziennie zarobić, to musi się siarczyście nakopać. Jedno tylko dobre, żeśmy tak szczęśliwie trafili, że mamy kościół katolicki na miejscu. My też tu prawie sami katolicy, a gdy który z ewangielików umrze, to go chowają na katolickim cmentarzu.

„Jest tu ogromna moc myszy, szwabów, a mrówek tyle, co sobie rady z niemi dać nie możemy, a jeszcze innego robactwa różnego. W lasach są małpy, dzikie świnie i różne węże a gady; w kawie (na polach, gdzie się kawa hoduje), już my parę takich gadów zabili.

„Z naszych familij już też dwoje dzieci zmarło; Bzikowi też jedno, co mu było 2 miesiące; a Niemcowi chłopiec trzyroczny. Teraz znowu są wszyscy zdrowi.

„Zasadzili my też trochę kartofli; dość pięknie rosną, jeno deszczu brak, a gorąco straszliwe. Od trzech tygodni ani kropli deszczu. Zasiałam też kapustę i ćwikłę, też rosną, ale mrówki chcą mi to wszystko wyżreć, więc my trochę ogrodzili, ale to się niezda na wiele. Konie, muły, bydło, wszystko chodzi samopas. Mam też 5 kur. Kura jedna kosztuje 2 marki, prosię 20 marek.

„My by się wszyscy radzi nazad wrócili, ale tyle pieniędzy, to nie poradzimy tutaj zarobić i oszczędzić. Pozdrówcie tam, szwagrze, Francowego sztajgra i powiedźcie, że gdyby mu cecha (kopalnia, na której wychodźca przed wyjazdem do Ameryki pracował) posłała pieniądze na przyjazd, toby my nazad przyjechali. Gotów jest dać to kopalni piśmiennie.

„Gdyśmy tu dotąd przyjechali, tośmy jeszcze mieli 90 marek, a dziś już nic nie mamy; trzeba było dokładać. A Musiolowi też donieście, że my sam bardzo kiepsko trafili.

„Tu tak ludzie, jak zwierzęta domowe, jeno kukurydzą żyją i kawą i też jeszcze kartoflami. Kukurydzę mielemy na mąkę i pieczemy placki, ale trzeba do tego dodać mąki, a też mieszają do tego jakieś tutejsze owoce słodkie, ale trzeba z nich skórę odrzeć. Te się pieką na wannie, za którą musiałam dać 2 marki, za młynek do kawy 6 marek. Sam jest wszystko okropnie drogie.

„Niech nikt do Ameryki nie jedzie, kto się jako tam jeszcze oprzątnąć może, bo tu jest źle. Pozdrówcie wszystkich, co mnie znają, a powiedźcie tym, co się do Ameryki wybierają, aby nam lepiej te pieniądze przysłali, abyśmy mogli wrócić do domu. Po co im tu przyjeżdać, pieniądze tracić i na zgubę, a na mękę tu dotąd przychodzić.

Joanna Grenadier.

Tyle pisze Grenadierowa. Ale mamy wiele innych jeszcze listów od wychodźców, które nam ich krewni przysłali. Ciekawsze z nich później podamy.

Chcąc, aby czytelnicy widzieli jak wygląda chałupa polskiego kolonisty w Brazylii, napisaliśmy do Warszawy po fotografię, którą przywiózł ze sobą ów Dygasiński — i oto podajemy z niej rysunek w *Krakusie*.

Oprócz tej chałupy przysłano nam fotografie dwóch ludzi, których wszyscy nasi wychodźcy na swoje nieszczęście poznali. Jeden to tak zwany „naganiacz“, Niemiec w Bremie, co pilnuje wychodźców, aby nie uciekli, a drugi to także Niemiec; nazywa się Wilhelm Putz i jest „delegatem“ owego Santosa, co rozsyła wszędzie ajentów, aby lud do emigracyi namawiali, bo ma za każdego wychodźcę przyrzeczone pieniądze od rządu brazylijskiego. Warto się przypatrzeć obu tym ludziom,

co się na nieszczęście naszego ludu urodzili. Dość spojrzeć na ich twarze, aby widzieć, że są to ludzie źli, chytrzy, przebiegli i że rodzonego brata ze skóry by złupili. Nic ich nie obchodzi, że zaprzedają bliźnich w prawdziwą niewolę, że skazują ich na biedę i nędzę; nie boją się oni Pana Boga, który z każdej krzywdy bliźnim uczynionej każe kiedyś zdać rachunek.



Naganiacz w Bremie.

I takie gałgany żyją z krwi i potu naszego ludu! Wstyd doprawdy jacy my łatwowierni, jak każdy oszust nas wyzyska. Dalby Bóg, abyśmy prędzej przyszli do rozumu. Wtenczas nie będziemy szukali szczęścia po świecie, nie damy się obdzierać Santosom, Putzom, Herzom i Lewenbergom, ale na własnej ziemi na kawałek chleba pracując, staniemy się miłymi Bogu i pożytecznymi krajowi.



Wilhelm Putz, delegat Santosa.

Śpiewka polskiego wygnańca*).

Za górami, za lasami, jest kraj mój drogi, — Tam została żona, dzieci i ojciec stareńki.

A teraz mnie zabrali ci źli Moskaliska, — I zagnali tu na Sybir w takie śnieżyska.

Co ja im też uczynił człowiek ubogi, — Że mnie tak zabrali z wioski mojej drogiej.

Już dwadzieścia lat dobiega jak mnie tu zabrano, — Lecz niestety nie wiem kiedy ujrzę wioskę ukochaną.

Uwolni mnie chyba śmierć, co ludzi nie mija, — Tu pomarli moi bracia, tu muszę i ja.

Już to tym Moskaliskom to Pan Bóg zapłaci — Za krzywdy me i moich nieszczęśliwych braci.

Już mi przyjdzie skończyć życie na tym Sybirze — Bo tu takie śniegi, mrozy że aż strach bierze.

Swoich królów, swoje kościoły miał polski naród, — A teraz na Sybiry bywa pędzony przez carów.

Bywajcie mi zdrowi moi krewni mili, — Bo Moskale na prośby me już zadrewnieli.

Bywajcie mi wszyscy zdrowi niech was Bóg strzeże. — Już ja was nie ujrzę i śmierć mnie tu zabierze.

Wadowickie Towarzystwo ochrony ziemi.

Przeciwko kandydatom komitetu centralnego wystąpił jak wiadomo ze swymi kandydatami tak nazwany „wiec wadowicki“ zwołany przez X. Stojałowskiego i p. Zalańskiego. Lubo dużo mogliśmy przeciw wiecowi, jego przywódzcom i kandydatom powiedzieć, ale milczeliśmy, aby nikt nie mógł nam zarzucić, że dlatego wydajemy *Krakusa*, aby kogoś nam miłego popierać, a niemiłego obalać! Nam idzie o rzecz samą, a nie o osoby, — ale dlatego też, że nam o rzecz idzie, przytoczymy w całości co pisal o Towarzystwie wadowickiem i kandydacie na posła p. Zalańskim, włościanin Józef Czapik, wójt z Choczni. Pisał on przed wyborami, my to podajemy po wyborach, bo nam szło i idzie zawsze nie o agitacyę, ale o wykazanie co popierać, a czego strzedz się należy.

Szanowny Józef Czapik tak pisał:

W miesiącu wrześniu 1889 r. zawiązało się w Wadowicach „Towarzystwo Zaliczkowe ochrony ziemi.“

Zbawienny cel, jaki sobie Towarzystwo wytknęło i tendencya obudzenia w stanie włościańskim pewnej samodzielności, aby włościanie zaczęli myśleć o sobie i grupowali się w celu samopomocy — zdecydowały mnie do przystąpienia do tego Towarzystwa. Przy ukonstytuowaniu się Towarzystwa, wybrany zostałem na dyrektora i wiceprezesa do dyrekcyi tego Towarzystwa.

Prezesem został wybrany ks. Bryniarski, wikary

*) Piosnkę tę nadesłał nam Michał Tworek z Głąbikowej na ziemi pilzneńskiej.

z Wadowic, fachowym dyrektorem p. Zalański, sekretarzem-dyrektorem p. Wiśniowski, kierownik szkoły w Choczni, członkiem dyrektorem p. Pindelski, krawiec z Wadowic, zastępcami dyrektorów pp.: Piotr Widlarz i Antoni Sikora, właściciele gruntów w Choczni. Obecnie bieży już drugi rok egzystencyi rzeczonego Towarzystwa.

Pociągnięty szlachetnością celu, dałem się i ja uwieść różowym zapatrywaniom p. Zalańskiego, który jeździł i werbował po gminach członków.

Dziś ochłonąwszy z pierwotnego szału, kiedy z zimną rozwagą spoglądam na postępowanie głównego i faktycznego kierownika Towarzystwa p. Zalańskiego, przekonywam się, że Towarzystwo weszło na tory, które do pożądanych celów nie doprowadzą i że Towarzystwo wcześnie upaść może.

Pan Zalański starał się obiecywaniem złotych gór zyskać jak najwięcej pomiędzy włościanami udziałowych podpisów. Liczbą podpisów imponował p. Zalański innym i tym środkiem zdobywał nowe podpisy, a raczej przyrzeczenie wstąpienia do Towarzystwa. Ale od przyrzeczenia wstąpienia do kieszeni daleko! Zaledwie do dziś dnia cząstka podpisanych, czyli przez p. Zalańskiego wpisanych włościan, popłaciła udziały, reszta zaś członków bez podpisania formalnej deklaracyi nie będzie mogła być zmuszoną do zapłacenia udziałów.

Staraniem p. Zalańskiego było wykluczyć możliwie wszelki współudział w Towarzystwie inteligencyi. Pan Zalański chciał być samodzielnym dyktatorem, jak dobitnie okazało się, gdy p. Jan Stupiński słuchacz prawa we Lwowie przesłał udział i zgłosił wstąpienie do Towarzystwa Wadowickiego, lecz że tego nie życzył sobie p. Zalański, przyjęty nie został. Mnie choć mieszkającego pod bokiem i na zawołanie gotowego, rzadko wzywał p. Zalański do dyrekcyi na posiedzenie, bojąc się mej opozycyi i niezależnego zdania.

Powołani na dyrektorów Stowarzyszenia nie mają z wyjątkiem ks. Bryniarskiego, odpowiedniego stopnia wykształcenia i fachowego uzdolnienia do kierunku podobną instytucyą, a w dodatku stan majątkowy pp. Pindalskiego i Wiśniowskiego bardzo mały, zaś p. Zalańskiego kaucya jest żony własnością, gospodarstwa zaś gruntowe Piotra Widlarza i Antoniego Sikory nie są to dobra obszerne, aby mogły wpłynąć na podniesienie gruntu tejże instytucyi. Jakie zaś majątki i grunta należący członkowie do Stowarzyszenia posiadają, a może są tacy, co szczupłe posiadają, o tem twierdzić nie można. Tak między inteligencyą miejską, jak i między obywatelstwem liczymy wiele osobistości, które chętnie przystąpiłyby do Stowarzyszenia, ale p. Zalański zamknął przed nimi wrota, drażniąc uszczypliwie w *Pszczółce* i *Wieńcu*.

Pan Zalański, założyciel i jedyny filar Stowarzyszenia, stara się obecnie o mandat poselski do Rady państwa, a instytucyę młodą, dziecko swoje własne, które jeszcze nie wyszło z pieluch, chce porzucić i oddać w mamki! Czy sam nie wierzy w jego życie i chce je jak najprędzej opuścić? W jakim celu zakładał Towarzystwo? Czy tylko dlatego, aby zyskać posadę i chleb dla siebie, a dziś, gdy widzi, że takowe nie prosperuje i chwieje się, chce jak najprędzej dezerterować, a popularności Towarzystwa chce użyć jako drabiny do wydrapania się na stanowisko posła do Rady państwa? Są to pytania, które się mimowolnie nasunąć muszą, ale na które odpowiedzieć nie umiem.

W tych warunkach nie chcę dłużej, aby moje nazwisko służyło na ponętę do wabienia ludzi i łapania ich jak na wędkę, i publicznie zgłaszam moje wystąpienie z ludowego Towarzystwa wadowickiego i już złożyłem mandat z godności dyrektora i wiceprezesa z dniem 14 lutego b. r. pisemnie na ręce prezesa dyrekcyi ludowego Towarzystwa w Wadowicach. *Józef Czapik*, gospodarz oraz wójt w Choczni przy Wadowicach i Członek Wydziału Rady powiatowej.

Wiadomości polityczne.

Do Rady Państwa z gmin wiejskich zostali wybrani posłami:

W okręgu wyborczym Biała-Żywiec wybrany został posłem Herman Czecz.

Z okręgu wyborczego Kraków-Wieliczka-Chrzanów wybrany posłem X. Władysław Chotkowski.

Z okręgu wyborczego Nowy Sącz-Limanowa-Grybów-Nowy Targ wybrany posłem włościanin Jan Potoczek przeciw ks. Góralikowi większością 18 głosów.

W okręgu wyborczym Wadowice-Myślenice wybrany został posłem Józef Popowski.

Z okręgu wyborczego Bochnia-Brzesko wybrany posłem Dr. Maurycy Straszewski.

W okręgu Tarnów-Pilzno-Dąbrowa wybrany posłem X. Dr. Adam Kopyciński.

W okręgu wyborczym Ropczyce-Mielec-Tarnobrzeg wybrany został posłem X. Ludwik Ruczka.

W okręgu Rzeszów-Kolbuszowa wybrany został posłem Zdzisław hr. Tyszkiewicz.

W okręgu wyborczym Łańcut-Nisko wybrany został posłem Ferdynand hr. Hompesch.

W okręgu wyborczym Jasło-Gorlice-Krosno wybrany został posłem Adam Skrzyński.

W okręgu wyborczym Sanok-Brzozów-Lisko wybrany został posłem Edward Gniewosz.

W okręgu wyborczym Przemyśl-Dobromil-Mościska wybrany został posłem Antoni Tyszkowski.

W okręgu wyborczym Jarosław-Cieszanów wybrany został posłem ks. Jerzy Czartoryski.

W okręgu wyborczym Sambor-Staremiasto-Turka-Rudnik wybrany został posłem Konstanty Teliszewski.

W okręgu wyborczym Stryj-Żydaczów Drohobycz wybrany został posłem Ksenofont Ochrymowicz

W okręgu wyborczym Kałusz-Dolina-Bóbrka wybrany został posłem Julian Romańczuk.

W okręgu wyborczym Lwów-Gródek-Jaworów wybrany posłem Dawid Abrahamowicz.

W okręgu wyborczym Żółkiew-Sokal-Rawa wybrany został posłem X. Józef Byliński.

W okręgu wyborczym Brody-Kamionka strumiłowa wybrany posłem Aleksander Barwiński.

W okręgu wyborczym Złoczów-Przemyślany wybrany został posłem starosta Edwin Płażek.

W okręgu wyborczym Brzeżany-Rohatyn-Podhajce wybrany został posłem Franciszek Wolfarth.

W okręgu wyborczym Stanisławów-Bohorodczany-Nadwórna-Tłumacz wybrany posłem X. Kornel Mandyczewski.

W okręgu wyborczym Kołomyja-Kosów-Śniatyn wybrany został posłem Adam Podlaszecki.

W okręgu wyborczym Zaleszczyki-Borszczów-Horodenka wybrany posłem Mieczysław hr. Borkowski.

W okręgu wyborczym Buczacz-Czortków wybrany został posłem Mikołaj hr. Wolański.

W okręgu wyborczym Trembowla-Husiatyn wybrany posłem Władysław Czaykowski.

W okręgu wyborczym Tarnopol-Zbaraż-Skałat wybrany posłem Leon hr. Piniński.

Z miast wybrani zostali posłami:

We Lwowie dr. Franciszek Smolka i dr. Karol Lewakowski.

W Krakowie dr. Ferdynand Weigel i dr. August Sokołowski.

W Biały, Nowym Sączu i Wieliczce dr. Stanisław Madejski.

W Jarosławiu i Rzeszowie, Adam Jędrzejowicz.

W Przemyślu i Gródku dr. Witold Lewicki.

W Kołomyi, Buczaczu i Sniatynie wybór jeszcze niewiadomy.

W Stanisławowie i Tyśmienicy dr. Leon Biliński.

W Samborze, Stryju i Drohobyczu dr. Gustaw Roszkowski.

W Tarnopolu i Brzeżanach dr. Euzebiusz Czerkawski.

W Brodach i Złoczowie dr. Emil Byk.

W Tarnowie i Bochni dr. Tadeusz Rutowski.

W następnym Nrze poda *Krakus* spis posłów wybranych z większych posiadłości i napisze jak wypadły wogóle wybory i czego kraj po nowych posłach może się spodziewać.

Niemcy. Nie powiodło się cesarzowej Fryderykowej w Paryżu. Malarze francuscy odstąpili od zamiaru wysłania swych obrazów na wystawę berlińską. Niektórzy zapaleńcy zwołali podczas pobytu cesarzowej tłumne zebrania i o mało nie przyszło do nieprzyjemnych zajść dla cesarzowej. Niemcy bardzo się tem obrazili, a mówią nawet, że zaostrzenie przepisów paszportowych na granicy francuskiej jest ze strony rządu niemieckiego odpowiedzią na niewłaściwe zachowanie się pewnej części Francuzów.

Rosya nowy zamach czyni na jeden z należących do niej krajów, t. j. na Finlandyą. Kraj ten leżący nad zatokami morza Bałtyckiego: Botnicką i Fińską, należał niegdyś do Szwecyi, ale go Moskale pomału zdobywali, aż w r. 1809 cały zabrali. Zabierając jednak przyrzekli mieszkającym w Finlandyi Finnom i Szwedom, że uszanują ich odrębność. Pozwolili więc im się rządzić własnemi prawami i mieć osobną administracyę. Tak zwane „stany państwa“ mogły zmieniać za zezwoleniem cesarza ustawy, wyznaczać podatki i t. d. Od pewnego czasu zaczęto Finlandyi skracać swobodę, a niedawno pracowała w Petersburgu komisya dla tak zwanej rewizyi ustaw finlandzkich. Otóż prezes tej komisyi poczynił rozmaite wnioski, mające w znacznej części uszczuplić samorząd (autonomią) Finlandyi, a kiedy przeciw temu pewien profesor finlandzki Danielson napisał broszurę, to ją z rozkazu rządu skonfiskowano. Gubernatorem Finlandyi zamiast Finlandczyka hr. Heydena, będzie mianowany Moskal hr. Ignatiew. Car wreszcie wydał pozwolenie Moskalom nabywania ziemi w Finlandyi, co na żądanie Finlandczyków nie było dotąd dozwolonem.

Francya. Wszystkim to wiadomo, że Francuzi strasznie się liżą Moskalom, ale nawet już i Francuzom zadużo tego dobrego, co niektórzy z nich wyrabiają. Oto przyjechał do Paryża kozak Aszynow, awanturnik, co aż do Abissynii w Afryce pojechał z kozakami i popami, aby się dobrze obłowić, a który nawet, jak donosiły pisma moskiewskie, okradł jakąś kasę wojskową, za co był karany. Tymczasem jest w Paryżu jedna pani, co się nazywa Adam i tak strasznie kocha Moskali, że aż do nich do Petersburga i Moskwy jeździła. Dla tej pani wydał się Aszynow wielkim człowiekiem, jak to mówią bohaterem, wyprawiła więc na cześć jego bal i pozapraszała rozmaitych ministrów i ludzi znakomitych. Ale mało z nich kto przyszedł; Moskalisko się najadło i napiło za czterech, a dzienniki francuskie śmieją się z tej pani Adam i radzą, aby swój rozum mocno garścią trzymała, bo jej całkiem ucieknie.

Brazylia. Po wielu kłótniach ustalono niby nareszcie rząd Rzeczpospolitej brazylijskiej. Prezydentem wybrano jenerała Fonsekę, liczącego lat 57.

NOWINY.

— Spis ludności wykazał w Państwie Austryackiem 23,835.261 osób (nie licząc naturalnie Węgier). Według tego spisu Galicya ma 6,578.364 mieszkańców.

— We Lwowie umarł dr. Ksawery Liske, który był profesorem i uczonym historykiem polskim. Należał on do ludzi, co najlepiej wiedzieli, jak to było w dawnej Polsce i na pożytek narodu książki o tem wydawali Był on już od paru lat ciężko chory, a przecież do ostatniej godziny życia ciągle czytał stare papiery i z nich wypisywał ciekawe dla wszystkich Polaków wiadomości To też jako człowiekowi bardzo zasłużonemu sprawiono mu piękny pogrzeb, w którym tysiące ludzi brało udział, a ks. kardynał Dunajewski, biskup krakowski, przesłał do rodziny zmarłego telegram z wyrażeniem żalu nad śmiercią tak uczonego człowieka.

— Z Zawadki piszą do *Krakusa:* Dnia 6 lutego b. r., odbyło się u nas otwarcie Czytelni ludowej, założonej przez krak. Towarzystwo oświaty ludowej. Licznie zebrany lud wiejski, obywatelstwo z okolicy i sędziwy ks. proboszcz z Niewodny, z miłem wrażeniem wysłuchali słów Szanownego naszego księdza proboszcza, kanonika Karola Fischera z Dobrzechowa, któremi zachęcał lud do oświaty, popieranej w kraju naszym przez Kościół św. i przez sejm; wskazał pożyteczność jaka wypływa z czytania dobrych książek. Da Bóg, mądre i serdeczne słowa odniosą skutek i gmina nasza jak dotąd, tak i nadal żyć będzie w miłości Pana Boga, a jedności z dworem i zgodnie między sobą. Co daj Boże!

— Z Dubiecka piszą do *Krakusa:* Dnia 19 lutego odbyła się w naszem miasteczku uroczystość otwarcia Czytelni założonej przez Szan. Towarzystwo ośw. lud. w Krakowie, przy bardzo licznym współudziale tak włościan z przedmieścia i Sliwnicy t. j. gmin do związku tutejszej szkoły należących, jakoteż mieszczan i innych osób.

W. ks. M. Karakulski proboszcz miejscowy, obrz. łac. w krótkich i serdecznych słowach zachęcał zgromadzonych do pilnego korzystania z założonej czytelni.

P. Franciszek Ficowski, kierownik szkoły i czytelni, wykazał cel i działalność Tow. ośw. lud. niemniej korzyści z założenia czytelni. Podniósł zasługi W. ks. Karakulskiego, który podczas uroczystego nabożeństwa za spokój duszy ś. p. A. Mickiewicza dnia 4 lipca podniósł i urzeczywistnił myśl założenia biblioteki przy tutejszej szkole tegoż imienia.

P. A. Weiss aptekarz miejscowy, odczytał jako próbkę, odpowiednie dziełko pod napisem: „O przyczynach naszej biedy“, czemu się zgromadzeni z wielkiem zajęciem przysłuchiwali.

— Z Czerlan donoszą *Krakusowi:* Uroczyste otwarcie Czytelni w Czerlanach odbyło się bardzo świetnie. Dzień przedtem odprawiono nabożeństwa na jej pomyślność tak w kościele farnym w Gródku jak i w cerkwi w Małkowicach, gdzie parafianie należą. W niedzielę 15 lutego o godzinie 3 przybyli na tę uroczystość obaj księża tj. Przew. ks. A. Zieliński i ks. M. Car, a oprócz tego zgromadziło się przeszło 30 gospodarzy i kilka innych osób. Po odśpiewaniu przez dzieci kilku nabożnych pieśni, przew. ks. Zieliński wniósł naprzód okrzyk na cześć Najj. Monarchy, który zgromadzenie z zapałem powtórzyło. Poczem zaznaczając cel Czytelni zagrzał obecnych do wytrwałości w tym kierunku. Dalej przemówił ks. M. Car niemniej z zapałem, a łzy wyciśnięte na oczach świadczyły, że nauki obu księży trafiły do przekonania. Obaj księża zapisawszy się na członków Czytelni, przystąpili do wyboru Zarządu. Po skończonych naradach podziękował miejscowy nauczyciel tak Wielebnym księżom, jak inteligencyi i gospodarzom za żywe zajęcie się Czytelnią.

Dzisiaj już liczy Czytelnia 38 członków.

Rozmaitości.

Piękny czyn. Wola Justowska pod Krakowem jest własnością książąt Czartoryskich. Stracili oni w zeszłym miesiącu jedyną 17-letnią córkę. W tem ciężkiem strapieniu biednych rodziców, największe współczucie okazali włościanie. Kiedy księżniczka była ciężko chorą, postanowili oni wraz z właścicielem propinacyi Męckim zaprzestać w karczmie wszelkich zabaw, a choć włościanie wsi sąsiednich chcieli zabawy z muzyką urządzać, włościanie z Woli wraz z propinatorem sprzeciwili się temu. I choć Wola leży zaraz pod Krakowem, a z tego powodu najwięcej w niej zawsze zabaw i muzyki, to jednak przez cały luty było tam cicho i spokojnie. Cześć poczciwym włościanom, co umieli tak uszanować boleść rodziców, a dzięki i propinatorowi, który będąc dziś dzierżawcą krajowym a nie dworskim, nie dla przypodobania się właścicielom, lecz z chrześciańskiego poczucia naraził się na straty pieniężne.

Apetyt ptasi. Ptaki odznaczają się niezwykłym apetytem. Drozd połyka na raz największego ślimaka. Raszka jest również niezwykle żarłoczna. Obliczono, że dla utrzymania raszki w zwykłej wadze, potrzeba jej dawać dziennie ilość pokarmu zwierzęcego, odpowiadającego dżownicy (glista ziemna,) długości 14 stóp. Gdyby człowiek chciał tak samo dużo jeść, to potrzebowałby zjadać co dzień 27 stóp kiełbasy, mającej 9 cali w obwodzie.

Dzielna dziewczyna. Królowa portugalska obdarzyła medalem srebrnym „za męztwo“ dziewiętnastoletnią dziewczynę za uratowanie od śmierci w nurtach rzeki Tagu, trojga dzieci i ich ojca, żołnierza, który płynąc w niedużej łódce, wychylił się z niej za wypadłem mu z ręki wiosłem, stracił równowagę, wpadł do wody i począł tonąć.

Bohaterska dziewczyna widząc grożące niebezpieczeństwo, wskoczyła do rzeki, ocaliła żołnierza, a dosięgnąwszy łódki, która płynęła dalej, wstrzymała ją i w ten sposób uratowała także życie znajdujących się w niej trojga dzieci, które prąd wody byłby z pewnością o filary mostu roztrzaskał.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Ks. K. F. w D. Dziękujemy serdecznie za ciepłe słowa. Z łaskawej rady skorzystamy.

Szanownym: Urbańskiemu z Bełzca, Grzybkowi z Jaworzna, Fr. Trojanowi z Gródka, Siwkowi z Niepołomic, Nalepie z Polanki. Zgadzamy się na życzenia i poleciliśmy zadość im uczynić.

P. F. naucz. w D. Dziękujemy, proszę o nas pamiętać.

P. J. Ks. we Lwowie. Powieści tłómaczonych nie drukujemy.

P. W. K. w Czer. Zużytkowaliśmy i dziękujemy.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

Katalog księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Złr. ct.

Armia rosyjska studyum militarne, napisał były oficer sztabu wojsk austro-węgierskich. 1887 . . . . . 1·20
Bartkiewicz Z. ks. Rys życia ks. Z. Goliana. z portretem. 1888 . . . —·40
Barzykowski St. Historya powstania listopadowego, 5 dużych tomów. 1884 . . . . 20·—
Berwiński Ryszard. Poezye, 2 tomy. 1844 . . . . 3 —
— Poezye Mazura. 1844 . . . . . 1·—
Bodzantowicz K. Boje polskie i przygody żołnierskie. 1883 . . . . . 1·35
— Zawsze oni. opowiadania z XVIII wieku, 2 tomy. 1887 . . . . . 2·40
Bossuet. Listy do panny ..... w Metz pisane w r. 1662 . . . . . . 2·—
Budzyński M. Wspomnienia mojego życia. 2 duże tomy. 1880 . . . . 4·50
Chłapowski Dezydery. O rolnictwie, wydanie 4-te. 1875 . . . . . . 1·20
Chmielowski Piotr. Nasi powieściopisarze, zarysy literackie (Kraszewski, Czajkowski, Rzewuski, Kaczkowski, Zacharyasiewicz, Jeż, Sienkiewicz) 1887 . . . . 3·60
— Studya i szkice z dziejów literatury polskiej, 2 tomy. 1890 . . . 4 80
Chociszewski J. Porozbiorowe dzieje Polski, 1791 — 1864, z ilustracyami 1 złr. W oprawie . . . . 1·20
Chołoniewski Stanisław ks. Kazania, wydał ks. Jan Badeni, 2 tomy. 1888 4 —
— Sen w Podhorcach. 1888 . . . . —·50
Cieszkowski August. Ojcze-nasz. 1871 2·—
Czapski Maryan. Historya konia, 2 duże tomy. 1874 . . . . 10·—
Dante A. Boska komedya, przekład A. Stanisławskiego. 1888. 3 złr. 60 W ozdobnej oprawie 4 50
Delert J. ks. Historya kościoła katolickiego, wyd. 3-cie. 2 tomy. 1872. 3·60
Dzieżewiecki Karol. Pisma dramatyczne, 2 tomy. 1880 . . . . 2.
Estkowski E. Elementarzyk. 1876 . . —·10
— Metoda pisania i czytania. 1852 . —.40
— Nauki wiejskie, tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka. 1861. 1·—
— Pisma pedagogiczne. 1863 . . . . 1·—
— Zbiorek rzeczy swojskich ku nauce i rozrywce dla młodzieży. 1859 . 1·—
Falkowski J. Upadek powstania polskiego 1831 roku. 1881 . . . . 2·50
— Wspomnienia z 1848 i 1849 roku. 1879 . . . . 2·—
Fontana J. Astronomia ludowa. 1869. —·90
Girardin J. O gnojach, używanych jako nawozy, wydanie 5-te. 1853 . 1·—
Gloger C. Wytępienie robactwa i myszy w gospodarstwie polnem. 1860 1·—
Jarnatowski Dr. Hygiena czyli nauka o zdrowiu, wyd. 2-gie. 1878. . . 1·20
Jełowicki Aleksander ks. Moje wspomnienia, wyd 2-gie. 1877 . . . 2·25
Kamińska Bronisława. Legendy historyczne, wyd. 2-gie. 1863 . . . 1·—
Kiszewski A. Wzory poezyi polskiej. 1876 . . . . 1·20
Konopacki Szymon. Chronologia dziejów królestwa polskiego, wyd. 2. 2 tomy. 1878 . . . . 3·—
Konarski St. O religii poczciwych ludzi. 1887. . . . . —·50
Koźmian Kajetan. Pamiętniki 1780 - 1815, 2 duże tomy. 1858 . . . . 5·—
— Żywot ks. Józefa Koźmiana, biskupa kujawskiego. 1865 . . . . . —·60
— Pisma prozą. 1888 . . . . . . 1·80
Koźmian Stanisław. Pisma wierszem i prozą, 2 duże tomy. 1870. . . . 4·—
Koźmian Egbert. Podróż nad Renem i w Szwajcaryi. 1877 . . . . . 2·—
Krasiński Zygmunt. Pisma, wyd. zupełne, z przedmową St. hr. Tarnowskiego, 4 tomy. 1891 . . . . 3·—
— Listy o poemacie Koźmiana „Stefan Czarniecki“ 1859 . . . . . —·60
Kraszewski J. J. Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta. 1867. . . . . 2·40
Kremer J. Grecya starożytna i jej sztuka. 1868 . . . . 2·—
Lelewel J. Geografia historyczna krajów polskich. 1879. . . . . . . —·90
Lenartowicz Teofil. Branka. 1867 . . —·30
— Cesarz. 1861 . . . . —·30
— Echa nadwiślańskie. 1872 . . . . 1·20
— Lirenka. 1865 . . . . —·50
— Piosnki wiejskie dla ochronek, z melodyami 1862 . . . . . . —·90
— Poezye, 2 tomy. 1863 . . . . . 2·—
— Polskie śluby. 1865 . . . . . —·35
— Święta Zofia. 1878 . . . . . . —·10
— Zachwycenie i błogosławiona. 1878 —·15
Libelt K. Dwaj bracia Śniadeccy. 1866 —·30
— Dziewica Orleańska. 1852 . . . 1·80
Litwa pod względem prześladowania kościoła, 1863 — 1872 . . . . 1·—
Mentzel C. O hodowli owiec. 1867 . . 1·—
Mickiewicz A. Literatura słowiańska, 4 tomy. 1865 . . . . 6·—
— W 8-ce większej na lepszym papierze . . . . 10·—
Mieroszowski St. hr. O heraldyce polskiej. 1887 . . . . 1·50
Mochnacki M. Dzieła. 5 tomów. 1863. 5·—
Morawski Fr. Pisma zbiorowe wierszem i prozą z przedmową St. hr. Tarnowskiego, 4 tomy. 1882 . . 6·—
— Bajki. 1860 . . . . 1·—
Morawski Teodor. Dzieje narodu polskiego, wydanie 2-gie. 6 tomów. 1875 . . . . 10·80
Niemcewicz J. U. Pamiętniki od 1809-1820, 2 tomy. 1871 . . . . . 5·—
— Pamiętniki od 1831—1834. 2 duże tomy. 1877 . . . . 6.—
Niemojowski Ludwik. Obrazy z Pisma świętego (wierszem) 1856 . . . . —·90
Odyniec A. E. Felicyta czyli męczennicy Kartagińscy, dramat w 5 aktach. 1858 . . . . 1·—
O produkcyi buraków ze stanowiska cukrownictwa. 1869 . . . . . . —·30
Pol Wincenty. Pan Starosta Kiślacki. 1873 . . . . 1·—
— Powódź, dramat w 3 aktach. 1868 1·—
— Pieśń o domu naszym. 1866 . . 1·50
— Pieśń o ziemi naszej, z 8 ilustracyami Kossaka, w ozdobnej oprawie. 1887 . . . . 3·—
Potocki Leon. Kazimierz z Truskowa czyli pierwszy i ostatni litewski powstaniec. 1874 . . . . 2·—
— Pamiętniki pana Kamertona, 3 tomy. 1869 . . . . 2·50
— Powieść z czasu mojego czyli przygody litewskie. 1858 . . . . . 1·20
— Urywek ze wspomnień pierwszej młodości 1876 . . . . 2·—
Przysłowia starodawne dla ochronek. 1863 . . . . — 30
Pułaski K. Szkice i poszukiwania historyczne. 1887 . . . . 2·40
Rymarkiewicz J. Poezye dla młodego wieku . . . . —·90
— Wzory prozy, 3 duże tomy. 1874 . 4·—
Siemieński L. Pamiętniki o Samuelu Zborowskim. 1844 . . . . . . 1·—
— Poezye. 1844 . . . . 1·—
— Portrety literackie, 4 tomy. 1875 . 6 —
— Roztrząsania i poglądy literackie. 1869 . . . . 1·20
Skarbek Fr. Dzieje Polski, 1806 — 1861, 3 tomy. 1877. . . . . . . 6·—
— Powiastki polskie. 1883 . . . . 1 20
Sowiński L. Na Ukrainie, tragedya w 5 aktach. 1873 . . . . . . 2·—
Świętomian. Dzieje bł. Andrzeja Boboli. 1854. . . . . 1·—
Szajnocha K. Pisma (Bolesław Chrobry; Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka; Opowiadania o królu Janie III., Mściciel), 2 tomy . 3 80
Szekspir W. Dzieła dramatyczne, przekładania Stanisława Koźmiana. 3 duże tomy. 1877 . . . . 7·—
Szulc M. Fr. Chopin i jego utwory muzyczne. 1873. . . . . 1·50
Tarnowski St. hr. Balladyna i Lilla Weneda. 1881 . . . . —·60
— Ks. Waleryan Kalinka. 1888. . . 2·—
— Leon XIII. z powodu 50-letniej rocznicy kapłaństwa . . . . . . —·40
— Z wakacyj (Kijów, Moskwa, Wilno, Prusy Królewskie) 2 tomy 1988 . 5 40
Towarzystwo warszawskie, listy do przyjaciółki przez baronową X. Y. Z. 2 tomy. 1889 . . . . 4·80
Waga T. Historya książąt i królów polskich. 1864 . . . . 1 50
— Geografia historyczna Polski 1860 —·60
Wegner Leon. Dzieje dnia 3-go i 5-go Maja 1791, jeden duży tom o 400 str. 1865. . . . . 2·—
— Tadeusz Rejtan, 1873 . . . . . —·60
Wodzicki St. hr. Pamiętniki. 1888 . . 1·80
Zaleski Bohdan. Wieszcze oratoryum. 1866 . . . . 1·20
Zaleski Bronisław. Ks. Hieronim Kajsiewicz, z portretem. 1878 . . . 1·50
— Panowanie Stanisława Augusta 1887 3·60
— Z życia Litwinki. 1876 . . . . 2·—
— Żywot ks. Adama Czartoryskiego. 1881 . . . . 3·—
Zaleski Michał. Pamiętniki, 1879 . . 2·—

W drukarni „Czasu“ w Krakowie Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.